Program rajdu górskiego RODM Katowice
pn. „Mosty Przyjaźni 2016”

Termin rajdu: 19 – 20 listopada 2016 r.
Czas i miejsce zbiórki: godz. 7.30 przed Urzędem Wojewódzkim w Katowicach
Trasa przejazdu w dniu 19 listopada: Katowice – Cieszyn (odbiór grupy z Zaolzia) – Goleszów PKP.
Koszty: organizatorzy pokrywają koszty przejazdu, zakwaterowania na Stożku oraz wyżywienie w schronisku (1 obiadokolacja i śniadanie – w przypadku bardzo sprzyjającej aury możliwe ognisko w sobotę).
Należy ze sobą zabrać ubranie właściwe dla aury i pory roku oraz niezbędne na szlaku zasoby napoi i żywności.

Cd. rajdu wg planu**:** ***Szlakiem zgrupowania partyzanckiego „Jastrząb”***

Dzień I

Sp;od dawnego schroniska PTTK pod Tułem w Cisownicy udajemy się czarnym szlakiem przez Tuł na Małą Czantorię. Dochodząc do szczytu Małej Czantorii, zbaczamy na moment z czarnego szlaku i biało – czerwonym szlakiem spacerowym idziemy pod pomnik upamiętniający sześciu partyzantów, którzy polegli w tym miejscu w dniu 30 listopada 1943 roku w walce o znajdujący się tam bunkier partyzancki. Feralnego dnia Niemcy przeprowadzili obławę, okrążając ów bunkier. Przebywało w nim wówczas dziesięciu partyzantów. Czterem z nich udało się wyrwać z okrążenia, ale sześciu, w tym dowódca grupy „Czantoria”, sierż. Klemens Starzyk ps. „Szpak”, poległo w nierównej walce. Niemcy aresztowali nadto kilku współpracowników partyzantów z okolicznych miejscowości. Oddział „Czantoria” został wkrótce odbudowany, przy czym na jego czele stanął Jan Madzia ps. „Listek” z Nydku, dotychczasowy zastępca „Szpaka”.

Po powrocie na czarny szlak ruszamy w kierunku Małej Czantorii, a następnie dalej – na Wielką Czantorię. Z przełęczy pomiędzy Małą i Wielką Czantorią rozpościera się wspaniały widok. Z lewej strony mamy w dole Ustroń, za którym ciągnie się pasmo Równicy i Orłowej, gdzie znajdowały się bunkry partyzanckie, w których to najczęściej przebywał dowódca zgrupowania - Karol Schreiber ps. „Jastrząb”, a także grupa podlegająca bezpośrednio jego rozkazom. W oddali widoczne jest pasmo Klimczoka i Błatniej. Tak przedstawia się widok z lewej, z kolei patrząc w prawo mamy w dole Nydek, za którym wznoszą się szczyty Góry Praszywej i Połednej. W czasie okupacji w przysiółkach leżących na podejściach do tych gór znajdowały się schrony, z których korzystali partyzanci.

Dalej rozpościera się widok na dolinę Olzy i leżące tam miejscowości, a za nią – Beskid Śląsko – Morawski. Widać szczyty Jaworowego, gdzie swe siedziby miała grupa partyzancka Jana Sikory, wchodząca w skład zgrupowania partyzanckiego „Iskra” - „Brylaty”, Ostrego, pod szczytem którego znajduje się schronisko, którego gospodarze byli znanymi konfidentami gestapo (schronisko zostało zdobyte przez partyzantów w dniu 26 listopada 1944 r.), a także Kozubowej... Między Ostrym a Kozubową widzimy mniejsze szczyty - Kiczerę, Kikulę i Łabajkę. One to przesłaniają nam widok na leżącą u ich podnóża wieś Koszarzyska, leżącą w dolinie rzeki Kopytnej, która toczy swój nurt, mając po jednej strony masyw Kozubowej, z drugiej zaś – właśnie Kiczerę, Kikulę i Łabajkę. Posiadała ona liczne przysiółki leżące na stokach wymienionych gór, a także na stokach Ostrego – najwyższego szczytu w tej części Beskidu Śląsko – Morawskiego. Na czele tutejszych struktur konspiracyjnych stał Gustaw Żuczek.

Od czerwca 1941 w okalających Koszarzyska górach i lasach operowała grupa partyzancka „Nad Olzą”, którą dowodził Paweł Rusz i która - podobnie jak wspomniana wcześniej grupa „Czantoria” - wchodziła w skład zgrupowania „Jastrząb”. Józef Mazurek zanotował:

„Nasza nowa grupa zakłada nowe bunkry na zimę, dobrze zamaskowane w gęstwinach koło strumyków, gdzie woda zawsze i zimową porą nigdy nie zamarza i przy opadu śniegu korzystają z tych wodnych ścieżek, nie zdradzając żadne ślady. Główny bunkier dla Komendanta i jego rodziny wycębrowali umiejętnie w gęstwinie maliniocza na zboczu góry Sagowej za „Bagnami” nad rzeczuszką Kopetną pod szczytem Kozubowej. Drugi sąsiedni bunkier na Przykrej także pod Kozubową mógłby nam opowiadać całą historię o życiu i walce naszych Partyzantów w Beskidzie Jabłonkowskim. Lecz Bunkier – Twierdza w zagrodzie gazdy – górala Jeżowicza na „Łabajce” w Koszarzyskach odgrywa w Ruchu Oporu całego Zaolzia najważniejszą rolę. Nasze orły partyzanckie Jan Fiedor, Jan Probosz, Jan Sikora, Paweł Rusz i inni odkryli już w 1942 roku na Łabajce zacnego człowieka, Józefa Jeżowicza, który [został] pierwszorzędnym łącznikiem a ponadto miał dla partyzantów zawsze otwarte serce, dłoń i drzwi gościnne swej chaty. Zagroda Jeżowicza, rozłożona z licznymi zabudowaniami Starego Sałaszu, tworzy jakby naturalną twierdzę. Zbocza tego Sałaszu opadają na trzech stronach stromo, od strony północnej jest zagroda – Sałasz chroniony bukowym pralasem. Kilkasetletnie olbrzymie buki chronią doskonale zagrodę i tworzą doskonałą skryjówkę dla straży i patroli partyzanckich. Po krótkiej naradzie i zezwoleniu wykopali tu sobie w stodole Jeżowicza nasi chłopcy bunkier o rozmiarach 3 x 3 x 2 m. Rodzina gazdy Jeżowicza pomagała przy tej pracy. Następnie wycembrowano porządnie bunkier, postawiono piętrowe prycze. Pokryty grubymi belkami, warstwami desek, ziemi i kamieni z doskonale zamaskowanym wejściem tworzył bezpieczną kryjówkę.”

Pod szczytem Wielkiej Kiczery znajdowała się niewielka osada, która to w dniu 24 listopada 1944 roku została spacyfikowana przez Niemców (wszyscy jej mieszkańców zostali aresztowani, przy czym po zakończeniu wojny wszyscy oni wrócili do opuszczonych chat). Na prawo od niej widzimy Kikulę. U jej szczytu znajdowała się maleńka osada, w której mieszkał Jan Heczko ps. „Kikulok”, który dowodził kompanią partyzancką, w skład której wchodziły wymienione uprzednio grupy partyzanckie („Czantoria” i „Nad Olzą”) i która wchodziła w skład zgrupowania „Jastrząb”. 12 czerwca 1944 r. Niemcy przeprowadzili pacyfikację osady. Wśród aresztowanych znaleźli się matka i siostra Jana Heczki.

Na Kozubowej znajduje się schronisko, a w odległości dwustu metrów od schroniska, na samym szczycie Kozubowej, znajduje się kaplica. W schronisku na Kozubowej w kwietniu 1945 roku miał tu miejsce bój, w trakcie którego poległo trzech polskich partyzantów - Bolesław Ryłko, Stanisław Rychter ps. „Kostrzewa” oraz Jan Sikora ps. „Kurzyszek”. Ponownie odwołam się do notatek Józefa Mazurka:

„Dnia 5 kwietnia 1945 r. o ½ 5h rano przychodzi trzech młodych partyzantów – bojowników o godność – ostrożnie do naszego pięknego schroniska na Kozubowej. Są to Ryłko, Rychter i Sikora „Kurzyszek” – czekają tu na Bułgarów, którzy mieli przyjechać autobusem ze Sałajki. Lecz o 10h dopołudnia oblęga znienacka około 50 gestapowców naszą Kozubową, nasze schronisko. Już walą pięściami do tylnych drzwi schroniska – od strony blizkiego lasu świerkowego. Gestapowcy są ciężko uzbrojeni w granaty i automaty i walą strasznie do drzwi – teraz już okutymi obcasami buty hitlerowskiej. Nasza dzielna trójka partyzancka, widząc grożące niebezpieczeństwo śmiertelne, naradza się na prędce, co robić. Czy wyskoczyć i szukać schronienia w lesie? To była pewna zguba, gdyż drugie koło gestapowskie okrąża schronisko z automatami gotowymi do strzału. Albo strzelać? Również i tę drugą myśl odrzucono, gdyż przez takie postępowanie naraziliby nasi chłopcy całą ludność z „Liszczigo” i całej okolicy na aresztowania i rozstrzeliwania. Również i życie 4-ch młodych dziewcząt, pracujących przy gospodarstwie przy schronisku, byłoby poważnie

zagrożone. Nie było już więcej czasu medytować nad tem, co mają zrobić, gdyż gestapowcy wyłamali drzwi i nasi chłopcy są już w pułapce. Żywcem zostali zdobyci nasi partyzanci w obliczu zbliżającego się wyzwolenia – po tylu latach cierpienia – z wyżyn światła do odchłani nocy. [...] Już prowadzą zbrodniarze naszych trzech bohaterów skutych kajdanami do gospody w Sałajce, gdzie do gospody w Sałajce, gdzie się znajduje obecnie sztab gestapowców – krwiożerczych. Ostatnia to ich placówka na naszym Śląsku. To w tym strasznym gnieździe gestapowskim zaczynają się straszne męczarnie, katowania przy przesłuchiwaniu naszych chłopców. Na drugi dzień, dnia 6 kwietnia 1945 przyprowadzają gestapowcy naszych chłopców z powrotem do schroniska, aby pokazać bunkry. Nasze 4 dziewczyny przestraszyły się bardzo na widok zmasakrowanych do niepoznania 4-ch męczenników. Nasi chłopcy bunkrów nie pokazali i nikogo nie przezdradzili. Tu się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa pokazał kryształowy charakter naszych partyzantów: Ryłki, Rychtera i Sikory. Następnie prowadzą zakutych w kajdany pod Kozubową i w lesie od Głowczyna mordują naszych chłopców niemiłosiernie. Cztery dziewczęta są świadkami męczarni i śmierci naszych trzech partyzantów: - Lewińska Helena, ur. 1927 z Nawsia - Kantorówna Anna, ur. 1926 z Nawsia - Ćmielówna Zuzanna, ur. 1923 z Milikowa - Szlauerówna Helena, ur. 1927 z Milikowa Nr 85 Również aresztowane przez gestapo, więzione w Sałajce 4 dni i 4 noce, męczone przesłuchiwaniami i protokołami, o kawałku chleba i wodzie wieczorem – na śniadanie i na obiad nic nie dawali. Potem do Jabłonkowa do ratusza. Gestapowcy je nie bili, lecz strasznie krzyczeli, aż się przyznają! Potem pytają się, czy chcą być rozstrzelane albo obieszone, albo chcą iść z powrotem do schroniska na Kozubową. Zaprowadzili je do schroniska i tak przeżyły dwa straszne dni na Kozubowej – aż do oswobodzenia.”

Po tej pogadance ruszamy w kierunku Wielkiej Czantorii. W tamtejszym schronisku możemy się posilić. Tam też spotkamy czerwony szlak, którym od tej pory maszerujemy - wzdłuż polsko – czeskiej granicy państwowej, przez Soszów (w tamtejszym schronisku znów możemy zatrzymać się na chwilę, aby napełnić żołądki). W rejonie Soszowa w roku 1943 operowała niewielka grupa partyzancka „Soszów”, która to - podobnie jak wspomniana wcześniej grupa „Czantoria” - wchodziła w skład zgrupowania „Jastrząb”. 13 września 1943 roku gestapowiec z Nydku zastrzelił dowódcę grupy - Jerzego Pilcha. Józef Mazurek, który dokumentował walkę mieszkańców Zaolzia z niemieckim okupantem, tak o tym napisał:

„Dnia 13.9.43 zastrzelony przez gestapowca z Nydka „pod Stożkiem”, na lewym brzegu kolana Głuchowej. Prześladowany przez gestapowców już na okraju zbawiennego lasa, rzuca jeszcze jeden wzrok oka na dom ojczysty. W tym trafia go kulka gestapowska wprost do czoła i na miejscu pada na swej roli kamienistej, tak często zroszonej potem, a teraz zroszonej własną krwią serdeczną. Ob. Morcinek Paweł, śpiewok w Nydku, zanucił polskie psalmy przy pogrzebie na cmentarzu. Nie wolno było zaprosić księdza na pogrzeb, ani dzwony nie śmiały dzwonić. Lecz słowo i gruda polskie pozostały wierne aż do grobu. Cały Nydek z okolicą znał „Trójkę Partyzancką” z Pilchem Jurkiem na czele, do której należeli także Kawulok Rudolf z Istebnej i Mitręga Jan z Wisły.”

Stąd idziemy już prosto na Stożek, gdzie mamy zaplanowany nocleg :)

Po kolacji mamy czas na konkursy dotyczące historii Śląska Cieszyńskiego i stosunków polsko – czeskich...

Dzień II

Po zjedzeniu śniadania mamy krótką pogadankę o działalności konspiracyjnej i partyzanckiej w rejonie Baraniej Góry i Istebnej, która leży u stóp Stożka. Józef Mazurek tak pisał o konspiracji na tym terenie:

„Już 5 listopada 1939 roku w domu Emila Rychłego w Istebnej pod tak zw. Złotym Groniem zebrała się grupa ludzi, by naradzić się jak przeciwstawić się administracji okupantów, którzy rozpanoszyli się w Beskidach na dobre. W zebraniu nie brakło Jana i Franc. Wawrzyczków, dziedzicznego wójta wioski – Antoniego Juroszka, Jerzego Proboszcza, znanego pieśniarza ludowego, z zawodu robotnika leśnego i kilku innych. Przyszło również 4 nauczycieli: Jan Gazurek, Paweł Szczurek, Henryk Nowak i Paweł Zawada. Nauczali oni w Jaworzynce, Pogórzu i Istebnej. Już na pierwszym zebraniu – a było ich kilka – postanowiono przeciwdziałać propagandzie hitlerowskiej i odmawiać ludzi od zdeklarowania na „palcówce" – Fingerabdrucku narodowości śląskiej czy góralskiej. Palcówka wypadła dla Niemców bardzo niepomyślnie. Większość mieszkańców wioski przyznała narodowość polską. Podobne rezultaty przyniósł spis w Jaworzynce i Koniakowie.

Niemcy postanowili odpowiedzieć terrorem i złamać i złamać opór ludność. W nocy z dnia 18 na 19 grudnia aresztowano miejscową inteligencję, nauczycieli i ludzi o zdecydowanej postawie narodowej. Ofiarą aresztowań padł też Emil Rychły, którego skierowano do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu i Jerzy Proboszcz, który zmarł w Dachau w 1943 roku. Aresztowano również młodzież, głównie studentów."

W tym miejscu warto na chwilę spojrzeć, jak kwestię przebiegu „palcówki" widzieli Niemcy. Na początek taki oto fragment raportu żandarmerii z 23 grudnia 1939 roku:

„W gminie Istebna spostrzeżono, że ludność jawnie wzburzona przez podżegaczy w 80% przyznała się do polskości. Prócz tego ustalono, że ludność przy informowaniu jej zachowywała się krnąbrnie i szorstko. Powiadomiono o tym Landrata powiatu, który sprawił, że cieszyńskie gestapo przeprowadziło tam akcję specjalną. Przeprowadzenie akcji gestapo wspólnie z tamtejszą żandarmerią miało miejsce 20.12.39 r. Stwierdzono, że podżegacze w wrogich Niemcom zamiarach nakłonili ludność, aby nie podawała się za Slonsaków, lecz za Polaków. Stosownie do tego aresztowano w tym dniu 12 najbardziej złośliwych. Pomiędzy aresztowanymi znaleźli się obaj kapłani, nauczyciele i studenci."

Rejestracja została powtórzona, przy czym tym razem wynik był już zgodny z oczekiwaniami. Nie udało się jednak Niemcom złamać ducha oporu mieszkańców.

Jesienią 1942 roku Komenda Okręgu Śląskiego AK skierowała w rejon Baraniej Góry pchor. Mariana Barthel de Weydenthal. Zygmunt Walter – Janke tak o tym pisze w książce „Śląsk jako teren partyzancki Armii Krajowej":

„Jesienią 1942 r. ppłk. dypl. Paweł Zagórowski – „Maciej", komendant Okręgu Śląskiego AK, wyznaczył podchorążego artylerii przeciwlotniczej, Mariana Barthel de Weydenthal – „Urbana", na dowódcę oddziału partyzanckiego w Beskidach. Podchorąży „Urban" był dowódcą patrolu likwidacyjnego i miał w swoim dorobku dobrze wykonane zadania likwidacji konfidentów, m.in. byłego sierżanta Żurawika z Krzeszowic. W Beskidach na Baraniej utworzył zawiązek oddziału partyzanckiego, złożony z około dziesięciu ludzi. Przyjął do niego również Ludwika Ligockiego, kowala z Koniakowa, volksdeutscha. Był to młody, dziewiętnastoletni chłopak, który zdradzał i dużą ambicję, i złe skłonności. Chciał wykorzystać fakt, że oddział był uzbrojony, i wzbogacić się na bandyckiej ścieżce. Podchorąży „Urban" zorientował się, jakie niebezpieczeństwo grozi oddziałowi, i zareagował ostro, piętnując uczynki Ligockiego jako niegodne żołnierza i partyzanta. Wtedy Ligocki podstępnie zastrzelił pchor. „Urbana". Po śmierci dowódcy oddział chwilowo rozproszył się. Wojskowy Sąd Specjalny skazał Ligockieho na karę śmierci. Wyrok został wykonany przez zastrzelenie."

Śmierć pchor. „Urbana" nie zatrzymała rozwoju działalności partyzanckiej w rejonie Istebnej i

Baraniej Góry. Na nic zdały się kolejne pacyfikacje, z których ostatnia miała miejsce w ostatnich dniach niemieckiej okupacji. Ponownie odwołam się do ustaleń Józefa Mazurka:

„Po zdobyciu i oswobodzeniu Oświęcimia, Mysłowic, Katowic i całego Zagłębia Górno-Śląskiego w dniach 27 i 28 stycznia 1945 przez wojska sowieckie generała – marszałka Koniewa i przez wojska polskie I i II Armii Kościuszki pod dowództwem gen Popławskiego, zapanowało na Ziemi Cieszyńskiej straszne zamieszanie, ogromny chaos. Hitlerowcy tracą zupełnie głowę. Gauleiter Cieszyński Kopperberg ucieka za katowickim gauleiterem Brachtem do Sudet. Za gauleiterem ucieka także gestapo Cieszyńskie, największa nasza udręka. Uciekaj urzędy wojskowe, partyjne djabły SS, SA i SD. Uciekają urzędy sądowe, podatkowe, finansowe i nawet pocztowe. Ogromna fala uciekinierów hitlerowskich pędzi dniem i nocą od Jabłonkowa, wzdłuż Olzy w kierunku na Frydek. Sześć dni – od 28.1.45 – 2.2.45 – jest Cieszyn, Jabłonków – Cały Śląsk Cieszyński – bez hitlerowskich szatanów. Cała Ludność Śląska Cieszyńskiego odetchnęła z wielką ulgą – nareszcie bez gestapa, bez hitlerowców i wesoło wszyscy nucą już wszyscy naszą tylko w tajemniczych kółkach śpiewającą piosenkę wolnościową... [...] Lecz krótko trwała ta radość, krótki był ten sen o wolności. Trwał tylko 6 dni – od 28.1.45 – 2.2.45. Rozbite wojska niemieckie bowiem, uciekające na złamanie karku, zatrzymały się na linii rzeki Soły koło Rajczy – Milówki – Żywca na wschodnie, a na północy przechodziła linia bojowa przez Pszczynę – Rybnik – Racibórz – i tak się trzymała koło trzech miesięcy – z nieznacznymi przemieszczeniami. Przeżywamy obecnie męki Tantala i owoce wolności – tak blizkie – lecz nieuchwytne. Męki te są naprawdę okrutne, gorsze stokrotnie od cierpień i męczarń cielesnych. [...] Część tego krwiożerczego gestapa oświęcimskiego i bielskiego zagnieździło się w Jabłonkowie w budynku sądu powiatowego i natychmiast zaczyna swoją krwawą robotę na ludności spokojnej od Jabłonkowa, Koniakowa, Jaworzynki aż po Jabłonków, gdyż działalność naszych partyzantów wzmogła się kilkakrotnie, wykorzystując chaos styczniowy i zabierając nawet posterunki hitlerowskie nawet cały amckomissariat istebniański do niewoli odprowadzając ich do sztabu naszego oddziału na „Baranią”. Niektórzy gestapowcy mówią doskonale po polsku, udawają Polaków – partyzantów i podstępem wkradają się w szeregi naszych partyzantów. Tak to już zrobili podstępem na „Halamówce” pod Stożkiem, na Filipce u „Bojka” i u „Skupnia” pod Filipką. Obecnie gotują się na nasz czołowy oddział na Barani. Lecz manewr ten nie udaje im się. Tylko kilka rodzin z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa, utrzymujących łączność z „Baranią” – wpada w drapieżne gicza krwiożerczych gestapowców. Przyprowadza gestapo pod silną eskortą 32 mężczyzn i kobiet z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa do jabłonkowskiego więzienia. W tym czasie mieszkał w budowli więzienia wycofany z Bielska dozorca policyjny Józef Stenchlak, mieszkający obecnie w Jabłonkowie „Radwanów” Nr 210. Według jego wypowiedzi umieszczono uwięzionych w celach. SS-mani nie starali się o żywność dla nich. Miejscowa ludność ukradkiem przynosiła żywność uwięzionym. Stenchlak doręczał ją uwięzionym. Ob. Stenchlak nie może powiedzieć czy się hitlerowcy znęcali nad uwięzionymi. Obywatel Czeczotka z Milikowa 28, obecnie mieszkający w Bratysławie, Karlova Ves 870, mógłby więcej o ostatnich godzinach uwięzionych powiedzieć, gdyż przebywał cały czas z nimi i jako jedyny został zwolniony po rozstrzelaniu 12-tu ofiar. Po dwóch dniach gestapowcy wyprowadzili 20 więźniów do Cieszyna. Pomiędzy nimi znajdował się także Dr Raszyk, lekarz z Istebnej i jego syn. [...] Z Cieszyna zostali przewiezieni na Morawy do Mirowa, skąd po wonie nie powróciło do domu wszystkich 20-tu. We czwartek, 12 kwietnia 1945 r. zostali odkomenderowani żołnierzy włoscy z miejskiego ogrodu, gdzie pracowali w ogrodzie, na cmentarzu żydowskim. Pod komendą gestapowców Włosi kopią wielki grób o rozmiarach 2 X 2 m. Pozostałych 12-tu więźniów nie przeczuwali swego strasznego końca, beztrosko sobie grali w karty. Karty podpowiadały im nawet zwolnienie, z czego się wszyscy niezmiernie cieszyli. Dopiero późną nocą położyli się spać. Przez całą noc silne oddziały Gestapowców strzegły budynku więzienia, obawiali się bowiem odsieczy ze strony partyzantów. Dnia 13 kwietnia 1945 roku o 1/2 5h rano obudziła ob. Stenchlaka mocne pukanie do bramy. Stenchlak ubiera się szybko, a otworzywszy bramę struchlał. U bramy stoją dwaj SS-mani, czarni jak djabli, uzbrojeni w broń maszynową, a wzdłuż chodnika na podwórku stali dalsi. SS-mani z karabinami maszynowymi w pogotowiu. SS-owcy kazali obudzić najpierw kobiety, które spały w

osobnej celi. SS-owcy poszli za nim do celi kobiet. Odchodzący z kobietami SS-mani dawają mu rozkaz, by obudził mężczyzn. W czasie budzenia mężczyzn słyszy od strony żydowskiego cmentarza strzały. Stenchlak truchleje po raz drugi, domyślając się, co się jeszcze gotuje. Grupami po dwóch, skutych w kajdany, wyprowadzają SS-mani dalszych więźniów, prowadząc ich szpalerem, utworzonym przez SS-manów aż na cmentarz żydowski. Tam straceńcy musieli uklęknąć nad grobem i czekać na strzał w tył głowy przez zdziczałych zbirów krwiożerczych. To, co się działo na cmentarzu, obserwowała kobieta ze strychu domu ob. Kluza, sąsiadującego z cmentarzem. Słyszała strzały i wybiegła na strych, skąd okienkiem widziała całą tragedię."

Po pogadance opuszczamy terytorium Państwa Polskiego i ruszamy najpierw szlakiem żółtym, a następnie czerwonym na Filipkę. Na szczycie Filipki nie ma już schroniska, o które to w dniu 31 października 1944 roku stoczono krwawą walkę, w trakcie której śmierć poniosło czterech polskich partyzantów, w tym dowódca grupy partyzanckiej operującej w rejonie Stożka i Filipki – Franciszek Szolony (schronisko zostało rozebrane w roku 1958). Tegoż dnia, 31 października 1944 roku, Niemcy wykonali skoordynowany atak na trzy bastiony polskiej partyzantki, atakując schroniska na Filipce i pod Stożkiem, a także dworek Skupnia w osadzie Pod Filipką. Atak na Filipkę i Halamówkę poprzedziło pojawienie się grupy zwiadowców udających partyzantów. Józef Mazurek tak o tym pisze:

„Dnia 28 października 1944 r. późnym wieczorem około 23 h zjawia się grupa 10 partyzantów pod drzwiami „Halamówki", prosząc o kawałek chleba i szklankę ciepłej herbatki. Nie były to pierwsze odwiedziny partyzantów w Halamówce. Jak zawsze, życzliwa dla Partyzantów gaździnka, zaprasza głodnych partyzantów do środka do schroniska i przynosi oprócz gorącej herbatki masło, ser i kiełbasę. Po smacznej uczcie odchodzą nasyceni i dziękują uprzejmie. Za 3 dni zaczyna się wielki koncentryczny atak na gościnną Halamówkę. Żandarmeria, SS-owcy i wojsko obstrzeliwują huraganowym ogniem schronisko. Automaty szczekają i bezlitośnie sypią się wszystkie szyby. Z trudem zdążyli Halamowie ukryć się w piwnicy. Teraz dopiero otwierają się oczy Gaździnce – Halamowej i całej licznej rodzinie. Ci przed 3 dniami to byli pseudo-partyzanci, przebrani gestapowcy a dzisiaj przechodzą z ogniem i kajdanami, aby ich aresztować i męczyć za to, że karmią prawdziwych partyzantów."

Z kolei przejdźmy do opisu ataku na dworek Skupnia i na Halamówkę:

„Bohaterska grupa partyzancka „Szolonych" przywitała gestapowców szalonym ogniem. Lecz gestapowcy, okrążywszy dworek „Skupnia" gęstym pierścieniem, po kilkugodzinnej ostrej walce zdobywają twierdzę pod Filipką. Cała załoga poległa bohatersko. [...] Ośmieleni łatwą zdobyczą „Halamówki" i „Skupnia", rzuca się teraz cała zgraja hitlerowska na pojedyńcze chaty góralskie, rozsiane na okolicznych górach i pagórkach. Rajskie życie góralskie zamienia się na gestapowskie piekło: odgrywają się dantejskie sceny. Poważne gaździnki i gazdowie bite i kopane przez diabłów hitlerowskich, zakutych w kajdany prowadzą już na Filipkę, gdzie założyli hitlerowcy obóz koncentracyjny i przygotowują sąd doraźny. Już są zapełnione wszystkie pokoje turystyczne, w piwnicy leżą zwłoki Szolonych i Kajfosza a przy nich gaździnka Anna Świerczkowa z Wojtowej Góry i inni. Aresztowaną rodzinę Halamów przywiązali powrozami do buczków koło schroniska, tak że się biedni mogli dotykać ziemi tylko koniuszkami palców u nóg a w takiej pozycji musieli wisieć 15 godzin, od 4 h rano aż do 19 h wieczora podczas całej rozprawy sądowej."

Obecnie schronisko znajduje się w odległości 200 metrów od szczytu Filipki. Do tegoż schroniska udajemy się, aby zrobić sobie krótką przerwę, po czym zielonym szlakiem udajemy się z powrotem do granicy biegnącej grzbietem góry. Dochodzimy do punktu Pod Małym Stożkiem, skąd udajemy się dalej – żółtym szlakiem do Wisły. .

Wycieczkę kończymy w Wiśle :)